



I Tekst: Marek Dyba, Filip Kulpa | Zdjęcia: AV

Wciąż żywe srebro

Rosnąca popularność streamingu i spadająca sprzedaż płyt kompaktowych nie oznaczają, że zanika zainteresowanie high-endowymi odtwarzaczami CD. Czy wydatek ponad 80 tys. zł na takie urządzenie ma dziś jakiegokolwiek sens? Odpowiedzi szukamy na przykładzie flagowego modelu Audio Research.

Rynek sprzętu audio klasy high-end jest namacalnym dowodem na to, że nie rządzą nim normalne reguły gry. Skoro nieustannie spada (choć wyhamowuje) sprzedaż płyt, a jednocześnie rośnie udział streamingu, to logicznie rozumując, odtwarzacze kompaktowe powinny być w odwrocie. W ujęciu globalnym tak to właśnie wygląda. Na półkach dużych sieci z elektroniką użytkową już od wielu lat nie widać odtwarzaczy CD, a sprzedaż modeli klasy ekonomicznej i średniej zeszała na margines. Nie można jednak zapominać, że high-end, ale też segmenty hi-fi w cenie - dajmy na to - powyżej 5000 zł to rynkowa nisza, która wymyka się makrostatystikom. Sprzedaż płyt kompaktowych na całym świecie spada w tempie około 5% rocznie, jednak nie musi to być równoznaczne ze spadkiem sprzedaży drogich dyskofonów CD. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Zaliczają się do nich sentyment do

obcowania z nośnikami fizycznymi (a nie każdy chce mieć gramofon - mimo panującej mody), łatwość obsługi oraz wysoka jakość dźwięku, jaką można uzyskać z odtwarzacza CD w dużo prostszy sposób niż z systemu plikowego. Jest jeszcze coś. Współczesne odtwarzacze CD nabyły swoistą odporność na „wirusa” plikowego. Z reguły mają bowiem wejścia cyfrowe, które pozwalają na ich wykorzystanie w roli wartościowego DAC-a. Mogą być więc pomostem łączącym odsłuch płyt i plików. Audio Research dostrzegł tę możliwość siedem lat temu. Choć rdzennym biznesem firmy nadal pozostają wzmacniacze w każdej możliwej postaci - byle z lampami na pokładzie! - to nieprzerwanie od 1995 roku, kiedy to zadebiutował model CD1, firma produkuje także odtwarzacze kompaktowe. W 2005 roku wprowadzono pierwszy dyskofon należący do serii Reference - był to model CD7, na

którego pokładzie pojawiły się lampy próżniowe (wcześniejsze modele były w całości półprzewodnikowe). Trzy lata później, czyli w zdecydowanie mało fortunnym momencie, amerykański wytwórca wypuścił następcę „siódemki” - Reference CD8. Było to fantastycznie brzmiące urządzenie, nad którego zaletami rozplywał się Filip Kulpa niemal dokładnie 10 lat temu (AV 7-8/2020). Jak na owe czasy, był to bardzo drogi odtwarzacz - kosztował niebagatelne 44 tys. złotych (w USA - 10 tys. dolarów). Patrząc przez ten pryzmat łatwiej zaakceptować cenę obecnej referencji - następcy modelu CD9 z roku 2013, który jako pierwszy w linii dyskofonów ARC otrzymał wejścia cyfrowe. Wersja obecnie oferowana, z dopiskiem SE, nie różni się od niego znacząco. Odświeżono panel przedni, by pasował do aktualnej stylistyki pozostałych urządzeń Audio Research.

Jest rzeczą gustu, która komu bardziej się podoba. Nowe urządzenia wyglądają nieco nowocześniej, mniej jak aparatura z laboratorium, choć charakterystyczne uchwyty na froncie pozostały. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego przy okazji liftingu pozostawiono stary, plastikowy pilot, którego jakość i wygląd zupełnie nie pasują do klasy i ceny urządzenia. Dwadzieścia lat temu byłby jeszcze do zaakceptowania, ale dziś?

FUNKCJONALNOŚĆ

Drugą znaczącą zmianą jest nowy moduł wejść cyfrowych (optyczne, koncentryczne RCA i USB audio 2.0). Został on unowocześniony, lecz mimo to umożliwia odtwarzanie plików w formacie PCM o próbkowaniu nie wyższym niż 192 kHz. Z jakichś powodów producent nie chciał zrezygnować z kości przetworników PCM1792 (stosowanych w CD9 i CDB). Fakt ten czyni bezzasadnym aplikowanie wejścia USB, które umożliwiałyby obsługę formatu DSD i jeszcze wyższych częstotliwości próbkowania, ponieważ i tak konieczna byłaby konwersja do PCM i downsampling. Warto dodać, że korzystanie z wejścia USB w połączeniu z komputerem wymaga zainstalowania sterowników (Windows, Mac OS).

Dlaczego producent nie zdecydował się na zastosowanie nowszych kości przetworników c/a niż kilkunastoletnie PCM1792? W jednym z wywiadów przedstawiciel marki powiedział, że umożliwienie odtwarzania formatu DSD wiązałyby się z koniecznością wprowadzenia wielu zmian w układzie odtwarzacza, co wyeliminowałoby możliwość oferowania upgrade'u modelu CD9. Tłumaczeniu temu trochę trudno dać wiarę, ale czy to w ogóle jest jakiś problem? Czy osoby gotowe wydać na odtwarzacz CD ponad 80 tys. złotych będą to postrzegać w kategoriach wady? Wydaje się, że klienci na CD9 SE kupią go przede wszystkim ze względu na odczyt płyt CD i jakość brzmienia uzyskiwaną tą właśnie metodą.

Wzorem poprzedników, CD9 SE jest oczywiście toploaderem. Płytę kładzie się bezpośrednio na trzpień napędu, dociskając ją krążkiem z czarnego tworzywa (prawdopodobnie POM). Domknięcie aluminiowego wieka powoduje odczyt zawartości (ToC). Zielonkawy wyświetlacz fluorescencyjny przypomina nam lata 90. a niewyszukany pilot okazuje się wygodny i koniec końców okazuje się, że można się z nim zaprzyjaźnić.

BUDOWA

Reference CD9 SE to pokazny sprzęt, jednak nie tak masywny, jak można by sądzić. Waży

W poważny sposób potraktowano wyjścia cyfrowe: mamy 75-omowe złącze BNC oraz symetryczne AES/EBU. Wejście S/PDIF wykorzystuje już złącze RCA.



mniej niż recenzowany obok Denon DCD-A110, co oczywiście nie mówi nic na temat jakości brzmienia obu tych urządzeń (a jest ono nieporównywalne, co sprawdził FK). Obudowa jest w całości stalowa, pomijając efektowną aluminiową czołówkę z dużym wycięciem na czarne „okno”, w którym umieszczono wszystkie przyciski, w tym także główny włącznik prądowy. Ładnie wtopiony w akrylową płytę „udaje” przełącznik standby, jednak w rzeczywistości odtwarzacz nie posiada takiego trybu. Włączony, pobiera z gniazdka aż 110 W mocy. Ponowne wciśnięcie przycisku „Power” powoduje całkowite odcięcie zasilania. Dostęp do wnętrza jest bardzo łatwy - wystarczy odkręcić górną pokrywę. To konieczność zaraz po zakupie, ponieważ odtwarzacz jest dostarczany do klienta bez lamp w środku (są wyjęte ze względów bezpieczeństwa). Jest ich aż pięć, z czego cztery to podwójne triody sygnałowe 6H30, a piąta to lampka 6550WE użyta w roli prostownika w zasilaczu. Już w tym momencie widać rozłożenie akcentów konstrukcyjnych w tym - co tu dużo mówić - niezwykłym odtwarzaczu. CD9 SE jest bardziej analogowy niż jakkolwiek inny dyskofon, który testowaliśmy przez ostatnią dekadę. Zdecydowaną większość układu stanowi rozrośnięty zasilacz z potężnym transformatorem typu podwójne C, sekcją wysokonapięciową dedykowaną dla lamp wyjściowych i torem analogowym, który widać tylko fragmentarycznie (na spodzie można dostrzec olbrzymie kondensatory foliowe). Wszystkie kondensatory filtrujące od góry oklejono kawałkami filców. W zasilaczu lampowym pracuje 6 elektrolitów 470 µF/450 V plus dwie mniejsze pojemności. W części zasilacza sekcji półprzewodnikowej zastosowano kolejnych 6 elektrolitów 4700 i 3300 µF, również od Nichicon. Część cyfrowa to tak naprawdę tylko dwa

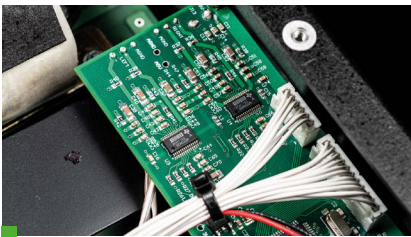
elementy - nieprodukowany już napęd CD Pro 2R produkcji Philipsa (pochodzący z dostępnych, ale powoli wyczerpujących się zapasów) oraz nieduża płytka przetwornika c/a w kształcie litery L, obsługująca także wyjścia cyfrowe. Konwersji c/a dokonują dwa, wspomniane układy delta-sigma PCM1792. Symetryczny sygnał przechodzi dalej przez filtr pasywny RC złożony z elementów SMD, następnie jest prowadzony ekranowanymi przewodami do dolnej płytki z czterema triadami 6H30 „ubranych” w podwójne gumowe oringi (redukcja efektu mikrofonowania). Zbalansowany, lampowy stopień wyjściowy jest zakończony dwoma rodzajami wyjść (XLR i RCA). Producent zaleca, aby impedancja wzmacniacza nie była mniejsza niż 20 kΩ, na co warto zwrócić uwagę. W torze cyfrowym znajdziemy ponadto przetwornik częstotliwości próbkowania SRC4392I dokonujący synchronicznego upsamplingu do 176,4 lub 192 kHz (w odniesieniu do wejścia USB jest mowa o wartościach o połowę mniejszych), dwa mikrotransformatory Pulse izolujące wejścia cyfrowe oraz zamaskowany naklejką układ dekodera USB. Reasumując: w torze cyfrowym mamy dość pospolitą technikę znaną



Kolorystycznie ten pilot pasuje do CD9 SE, ale materiałowo - już nie bardzo.



Pokażną obudowę w całości wypełnia elektronika – głównie lampowa.



Sekcja przetwornika c/a bazuje na leciwych Burr-Brownach PCM1792. Co z tego, skoro efekt jest, jaki jest?

z 10-krotnie tańszych cedeków. Clou całej konstrukcji stanowi wyrafinowany, lampowy tor analogowy i rozrośnięty zasilacz, także częściowo lampowy. (FK)

BRZMIENIE

Najpierw musiałem się nadźwigać, bo to kawał maszyny, potem pokrzywiłem się na pilota, ale gdy już zaczęła grać Muzyka (celowo pisana przez duże M), jedno i drugie poszło w niepamięć.

Nie jest tajemnicą, że prywatnie preferuję brzmienie czarnych płyt niż srebrnych, pliki DSD trafiają do mnie bardziej niż PCM, a dobre (niestereotypowe) brzmienie lampy przekonuje mnie bardziej niż tranzystora. Recenzując różne produkty staram się jednak swoje preferencje odkładać na bok. Tymczasem odtwarzacz ARC „uderzył”, że tak to ujmę, w każdy

z moich „słabych” punktów. Jego brzmieniu było bowiem bliżej do płyty analogowej niż CD, plikom – bardziej do formatu DSD, a lampy dawały o sobie znać w najlepszy możliwy sposób. Ujmując rzecz krótko: wystarczyła chwila, by ocenić, że to „moje granie” – i to na bardzo wysokim poziomie.

Przygotowałem sobie stertę kilkunastu, dobrze znanych, choć rzadko słuchanych płyt CD. W większości były to japońskie wydania XRCD (we wszystkich odmianach) i Hi-Q, które wyszły spod ręki m.in. Kazuo Kiuchiego. Niemniej trafiło tam kilka „zwykłych” krążków - m.in. wydana przez GAD muzyka z „Sondy”, piękny koncert pani Hanny Banaszak, czy albumy Marcina Wyrostka i Raula Midona (wszystko to dobre, ale niekoniecznie wybitne realizacje). Zacznę od tego, że **CD9 SE potrafi świetnie różnicować nagrania. Żadnej z płyt nie zagrał źle, nawet te „zwykłe” brzmiały wyjątkowo dobrze, natomiast te „lepsze” - wprost wybornie.** Ich wyższość nie podlegała dyskusji. Bardziej przywodziły one na myśl brzmienie winyli, bądź plików DSD niż materiału Red Book CD. Rzecz w płynności, wysokiej energii i naturalności dźwięku, braku cyfrowego nalotu, czyli owych drobnych, niby trudnych do wskazania brudów, które prędzej czy później wywołują niewielki dyskomfort. Dźwięku płynącego z CD9 SE nie sposób było określić mianem zbyt jasnego czy ostrego, nie było

DYSTRYBUTOR: Audiofast, www.audiofast.pl
CENA: 87 500 zł
 Dostępne wykończenia: czarne, srebrne

OCENA HIGH-END

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

NEUTRALNOŚĆ

Delikatnie ciepły, acz nadal wysoce neutralny przekaz.

PRECYZJA

Gładkość, spójność i gęstość dźwięku nie wchodzą w drogę umiejętności precyzyjnego oddania wszystkich aspektów dźwięku.

MUZYKALNOŚĆ

Skoro nie tęskniłem za bardzo do winyli musi być wyjątkowa.

STEREOFONIA

Taka, jaka powinna być; nic więcej, nic mniej.

DYNAMIKA

Bardzo dobre w skali mikro, i równie imponująca w makro.

BAS

Barwny, gęsty, energetyczny, ale czysty, dobrze różnicowany, bardzo delikatnie zaokrąglony, ale szybki, świetny timing.

OCENA 93%

KATEGORIA SPRZĘTU A

DANE TECHNICZNE

Napęd: Philips CD-Pro 2R

Konwersja c/a: 2 x PCM1792 (tryb różnicowy)

Wejścia cyfrowe:

USB audio (v3.0), RCA, AES/EBU, Toslink

Kompatybilne formaty:

PCM do 24 bitów/192 kHz

Upsampling:

synchroniczny do 192/176,4 kHz (dla USB – 88,2/96 kHz) realizowany przez układ SRC4392I

Wyjścia analogowe:

RCA – impedancja 330 Ω, max. 2,5 V RMS
 XLR – impedancja 660 Ω, max. 5,0 V RMS
 minimalne zalecane obciążenie 20 kΩ

Wyjścia cyfrowe:

AES/EBU 110 Ω, BNC 75 Ω

Pobór mocy*:

110 W

Wymiary:

480 x 134 x 390 mm (uchwyty dodają 38 mm)

Masa*:

14,25 kg

* - wartości zmierzone

w nim choćby śladów natarczywości.

Lista zalet CD9 SE jest jednak znacznie dłuższa. Dopiszmy do niej choćby znakomitą mikro-dynamikę, obfite i fantastyczne różnicowane barwy oraz dużą rozdzielczość połączonej z wyjątkową płynnością i spójnością dźwięku. Wszystko to przekłada się na naturalne, wręcz organiczne brzmienie. Rezyduje w nim ogromna ilość informacji, ale co istotne, słuchacz nie jest nimi zarzucany. Są one wykorzystywane



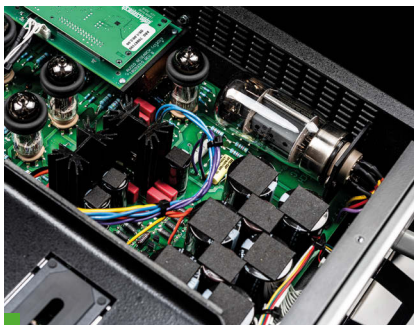
Lampowy tor wyjściowy jest zbudowany z triod 6H30. Pod płytką cyfrową skrywają się okazałe kondensatory foliowe.

do stworzenia niezwykle pełnej, soczystej, wysoce ekspresyjnej całości, co sprawdza się właściwie w każdej muzyce. Z gęsią skórką na rękach służyłem kameralnych, akustycznych nagrań – choćby krążków Tsuyoshi Yamamoto, na których brzmienie mocnego, realistycznego pod każdym względem fortepianu mistrza robiło ogromne wrażenie. Cudownie barwna, dźwięczna i „oddychająca” była gitara akustyczna Fausto Mesollieli z albumu „Live ad Alcatraz”. „Jezioro Łabędzie” Czajkowskiego

z krążka z serii Hi-Q pokazało, że dyskofon Audio Research nie ma żadnych problemów ani z oddaniem skali i rozmachu orkiestry, ani z pokazaniem jej złożoności, wielowarstwowości. W każdym z tych przypadków **przestrzeń brzmienia, szerokość, ale i głębokość sceny wykraczały poza to, co zwykle w moim pokoju serwują nawet najlepsze odtwarzacze CD**. Magię lamp słycać było równie doskonale w nagraniach wokalnych – wspomniana już Hanna Banaszak, albo Kayah na krążku

Wyrostka materializowały się przede mną na linii wyznaczonej przez fronty kolumn. Były dużymi, namacalnymi, oddychającymi postaciami, a i poziom ekspresji dostarczany przez testowany odtwarzacz zdawał się oddawać sprawiedliwość obu wyjątkowym wokalistkom.

Wszystko o czym pisałem w zasadzie było zgodne z moimi oczekiwaniami, co nie znaczy, że CD9 SE mnie nie zaskoczył – i to kilka razy. Stało się tak choćby w pierwszej sekundzie krążka Marcina Wyrostka, gdy wchodzi jego akordeon.



Lampowy jest także zasilacz (dla sekcji lampowej). W roli prostownika tetroda 6550WE (Sovtek).

Kompletnie zaskoczyło mnie to, jak mocno i natychmiastowo pojawił się w przestrzeni między kolumnami. Dalsze odsłuchy jedynie potwierdzały zdolność do znakomitego odtwarzania transjentów. Także gdy przyszło do nagrań z dęciakami pojawił się odpowiedni poziom ostrości, wręcz klucia w uszy – oczywiście gdy zachodziła taka potrzeba. W tym fragmencie, urządzenia lampowe zwykle trochę bardziej te dźwięki wygładzają. Na „Flamenco” Pepe Romero (K2HD) oczekiwałem, że usłyszę znakomite, żywe, naturalne gitary, „zobaczę” sporą scenę z drewnianym podestem, wypełnioną powietrzem. Nie spodziewałem się natomiast tak piorunującej dynamiki, z jaką oddane zostały popisy tancerzy. Szybkie niczym karabin maszynowy, mocne „strzały” obcasami, przeplatane cięższymi, wolniejszymi tupnięciami, przemieszczanie się tancerzy po scenie, pięknie pokazany pogłos pomieszczenia, cały ten niesamowicie dynamiczny sposób oddania wyjątkowego spektaklu taneczno-muzycznego sprawiały, że czułem się jakbym naprawdę siedział na występie topowego zespołu flamenco. Kilka lat temu chodziłem z tą właśnie płytą, w czasie Audio Show i biorąc oczywiście poprawkę na wystawowe warunki akustyczne, oceniałem wartość systemów. Niewiele z ich się obroniło, ale coś mi się wydaje, że z takim źródłem jak CD9 SE miałyby większe szanse. **Na koniec zostawiłem sobie sprawdzenie, jak spisuje się wbudowany DAC,** przynajmniej z sygnałem USB. Do dostarczania tegoż używałem zarówno swojego, opartego na



Obecność 5 lamp w środku sprawia, że odtwarzacz solidnie się nagrzewa, a zatem wymaga dobrej wentylacji.

Windowsie 10, dedykowanego komputera PC (który wymagał instalacji sterownika dostępnego na stronie ARC), jak i testowanego równolegle Silent Angela Rhein Z1. Na obu pracował rdzeń Roona, a sygnał wysyłał był kablem USB David Laboga Expression Emerald. Trochę się przyzwyczaiłem, że jeśli już w ostatnich latach trafiał do mnie odtwarzacz CD, nawet z całkiem wysokiej półki, który miał wejścia cyfrowe (a większość miała), to różnica między tym, co słyszałem z płyt CD a z plików była niemal zawsze spora – na korzyść tych pierwszych (pomijając kilka wyjątków, jak topowy Ayon czy T+A). Wejścia USB w większości przypadków były po prostu przyzwoite, a w nielicznych dobre. Amerykański producent najwyraźniej uznał, że jeśli już coś robi, to musi być to zrobione dobrze. Dlatego brzmienie uzyskiwane z wejścia USB zdecydowanie przypominało opisane wyżej granie ze srebrnych krążków. Naturalność, płynność, przestrzenność, ale i dynamika brzmienia, nisko schodzący, dobrze różnicowany bas, delikatne zaokrąglenie skrajów pasma wskazujące, że na pokładzie są lampy (ale na tyle delikatne, że najwyższe i najniższe tony brzmiały naturalnie, a nie w sposób sztucznie zmiękczone), świetne wokale i ekspresyjny, wciągający styl grania – to wszystko było obecne przy odtwarzaniu niemal każdego pliku. Niemał, bo i w tym przypadku CD9 SE nie zapomina o dobrym różnicowaniu materiału. Przy słuchaniu płyt o tym zapominałem, ale teraz sprawdziłem, czy i na ile włączenie upsamplingu zmienia charakter

dźwięku. Zmiany są niewielkie, dźwięk wydaje się nieco bogatszy, pełniejszy z włączonym upsampliem, choć w kilku utworach miałem wrażenie, że odrobinę traci na tej imponującej natychmiastowości transjentów. Niemniej nie była to na tyle znacząca różnica, żebym sprawdzał przy każdym nagraniu, w jakim ustawieniu DAC brzmi lepiej.

Filip Kulpa sprawdził ponadto wejście cyfrowe, korzystając z vintage'owego odtwarzacza Sony CDP-557ESD (ze sdyfikowanym wyjściem S/PDIF) w roli transportu. Z jego relacji wynika – i to jest wprost trudne do uwierzenia – że CD9 SE zagrał...jeszcze (minimalnie) lepiej. A zatem i w ten sposób można z tego odtwarzacza wycisnąć fantastyczne brzmienie. Chapeau bas!

NASZYM ZDANIEM

Rzadko, a nawet bardzo rzadko, po teście odtwarzacza CD nachodzi mnie myśl: „mógłbym go mieć na stałe”. Audio Research CD9 SE to jeden z tych nielicznych przypadków. Powód? To jedno z najbardziej analogowo brzmiących cyfrowych źródeł, jakich u siebie słuchałem. Ten niezwykle odtwarzacz oferuje wyjątkowo naturalne, płynne, przestrzenne, ale zarazem rozdzielcze, dynamiczne i ekspresyjne brzmienie, które nie męczy nawet po wielu godzinach słuchania. Dla mnie jest to wciąż największą wadą większości źródeł cyfrowych, że po kilku godzinach świetnej zabawy muszę je wyłączyć i przejść na odsłuch winyli. Z Audio Researchem w ogóle nie miałem tego problemu. Spędzałem z nim całe dnie, wyciągając dziesiątki dawno nie słuchanych krążków i czerpiąc z tego wyrafinowanego, klasowego grania ogromną przyjemność i satysfakcję. To po prostu znakomite urządzenie serwujące słuchaczowi muzykę przez duże M, wraz z towarzyszącymi jej emocjami. Czegoż chcieć więcej? ■

SYSTEM ODSŁUCHOWY

POMIESZCZENIE: 24 m² z częściową adaptacją akustyczną – ustroje Rogoz Audio, AudioForm
KOLUMNY: GrandiNote MACH4, Ubiq Audio Model One
ŹRÓDŁA CYFROWE: LampizatOr Pacific, pasywny PC z WIN10 64bit, Roon, Fidelizer PRO, karta USB JPlay Femto, zasilacz liniowy HDPLex do komputera, regeneratory sygnału USB Ideon Audio 3R Master Time.
KABLE SYGNAŁOWE: Hijiri Million, Hijiri HCl-20, TelluriumQ Ultra Black, KBL Sound Zodiac XLR, TelluriumQ Silver (USB)
KABLE GŁOŚNIKOWE: LessLoss Anchorwave
ZASILANIE: dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: Gigawatt PC3 SE EVO+ i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3, gniazdzka ściennie Gigawatt i Furutech